

Małdalena Zarębska

KAKTUS NA PARAPECIE

czyli podróż w przeszłość



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

*Dla mojego siostrzeńca
Mikołaja*

Rozdział I

– Mikołaj! Musisz już wstać! Spóźnisz się do szkoły!

Udawałem, że nie słyszę. Mama zawsze panikuje i budzi mnie za wcześnie.

– Mikołaj! – powtórzyła zdenerwowana.

– Przecież wstaję – odburknąłem i z niechęcią podniosłem się z łóżka. Niedbale przeczesalem włosy i wciągnąłem na siebie ubranie. Poszedłem do kuchni, przeraźliwie ziewając.

– Nie zapomnij kanapek! – zawołała mama, mijając mnie w drodze do łazienki.

Tacie nie udzielał się jej niepokój. Siedział przy kuchennym stole i powoli popijał kawę.

– Możesz dzisiaj sam pójść do szkoły? – zawołała mama z łazienki. – Bardzo się spieszę, a chciałam jeszcze pojechać do banku.

– No co ty, mamol! – skrzywiłem się. – Przecież pada deszcz.

– Dobrze, odwieziemy cię, ale musimy natychmiast wyjść z domu.

Zeszliśmy do samochodu zaparkowanego przed bramą. Do szkoły mam niedaleko, mógłbym chodzić piechotą. Ale ja nie lubię się męczyć. Ułożyłem się wygodnie, włączyłem odtwarzacz muzyki i włożyłem do uszu słuchawki.

Za oknem zauważyłem chłopaka, który od niedawna chodzi z nami do klasy. Jak on ma na imię? Nie mogłem sobie przypomnieć. Próbuje dostać się do naszej paczki, ale my dzieciaków nie przyjmujemy. Nawet teraz skakał przez kałuże, jakby zapomniał, że chodzi już do czwartej klasy. W dodatku miał na sobie żółty płaszcz przeciwdeszczowy i kalosze. Przypomniałem sobie: Antek. Antoni Żurawski – przedstawił się pierwszego dnia.

Słuchałem mojej ulubionej piosenki, wycieraczki równo pracowały, a mama nerwowo zmieniała biegi. Miałem ochotę jechać w nieskończoność, ale już zatrzymaliśmy się przed szkołą. Mieszkamy zdecydowanie za blisko. Bez pośpiechu schowałem telefon do plecaka i wysiadłem na deszcz.

– Mikołaj, po lekcjach wracaj zaraz do domu! Dzisiaj masz angielski! – Mama uchyliła okno i ruszyła ostro, ochlapując mnie wodą z kałuży.

Świetnie mi się tydzień zaczyna.

Mieliśmy tylko pięć lekcji i mnóstwo czasu do kursu angielskiego. Wszyscy chłopcy zostali na boisku, chcieliśmy zagrać mecz przeciwko IV B. Właśnie ustalaliśmy taktykę gry, kiedy na boisko wszedł Antek. Był w kaloszach, chociaż deszcz już dawno przestał padać.

– Mikołaj – wyjęczał – weźcie mnie do drużyny! Nie pożałujecie.

– Zjeżdżaj, nowy! – Chłopaki popatrzyły na niego nieprzyjaźnie, a któryś parsknął śmiechem. – Nawet butów porządnych nie masz!

Bez słowa wyminąłem go i wyciągnąłem z plecaka piłkę. Z limitowanej kolekcji, przygotowanej specjalnie na mistrzostwa świata. Wczoraj pojawiła się w sprzedaży, a ja już ją miałem. Chłopaki aż zaniemówiły z wrażenia, a ja jakby



nigdy nic kosiłem po boisku. I od razu zostałem kapitanem drużyny.

– Gramy? – niecierpliwili się ci z IV B.

– Gramy – zdecydowałem. – Tylko ostrożnie, żeby mi nikt piłki nie pozadzierał buciorami!

Graliśmy ostro. Nie mogłem znieść, że ci wandalę z IV B kopią piłkę bez opamiętania. Zupełnie nie zdawali sobie sprawy, ile kosztowała. No i przegraliśmy, bo ciągle wrzeszczałem na chłopaków, żeby delikatniej się z nią obchodzili. A i tak skóra zdarła się w kilku miejscach. Nigdy więcej nie przyniosę tej piłki do szkoły.

W drodze powrotnej dokładnie ją obejrzałem. Co za barany, taką piłkę zniszczyć! Byłem wściekły na cały świat, a w domu czekała na mnie babcia i od drzwi zaczęła narzekać:

– Mikołaj, jak ty wyglądasz! Cały spocony, żebyś się tylko nie rozchorował! Natychmiast się przebierz!

– Zaraz, babciu – zbyłem ją.

– Mikołaj, nie dyskutuj ze mną. Dobrze wiem, jak się kończy twoje zaraz.

Musiałem się przebrać, inaczej nie dałaby mi spokoju.

Babcia przychodzi codziennie. Gotuje obiad i dotrzymuje mi towarzystwa. Przynajmniej ona tak uważa, bo moim zdaniem tylko przeszkadza. Wszyscy traktują mnie tak, jakbym był dzieckiem, a ja już od dawna nie potrzebuję opiekuńki. Obiady mógłbym jeść w szkole, a w domu mogę zostać sam.

Rodzice boją się, że zgubię klucze, ktoś mnie napadnie albo włamie się do mieszkania... Lista niebezpieczeństw, jakie na mnie czyhają, jest niezmiernie długa. Inne osoby z klasy są bezpieczne, tylko ja, ja jestem wiecznie zagrożony.

Ledwo zdążyłem się przebrać, kiedy babcia zawołała mnie na obiad.

– Tylko nie zapomnij o myciu rąk!

Jasne. Trzeba mi o wszystkim przypominać. Postanowiłem, że nie odezwę się więcej, ale nawet nie zauważyła mojego milczenia. Po raz kolejny musiałem wysłuchać historii o tym, jak często mój tato chorował w dzieciństwie.

– Dlatego tak się o ciebie martwię – powtarzała z przejęciem. – Nie powinieneś zgrzany wracać do domu. Jesienne słońce potrafi być bardzo zdradliwe.

Odłożyłem talerz do zlewu i chciałem wrócić do pokoju.

– Mikołaj, a może posprzątasz po obiedzie? – zaproponowała. – Tylko kilka talerzy trzeba wstawić do zmywarki.

– Przecież ja mam jeszcze angielski dzisiaj! – zareagowałem opryskliwie. – Nawet lekcji nie odrobiłem. Nie mogę robić wszystkiego.

Poszedłem do siebie i błyskawicznie uporałem się z zadaniami domowymi. Zostało mi jeszcze trochę czasu do zajęć, więc zagrałem w kilka gier na komputerze.

Niestety, w jednym babcia miała rację. Wieczorem zaczęło mnie boleć gardło i dostałem tak wysokiej gorączki, że mama natychmiast wezwała lekarza. Przez głupi mecz zachorowałem na anginę. Cały tydzień spędzę w łóżku, biorąc lekarstwa. Będę się przeraźliwie nudził!

Następnego dnia, ledwo rodzice wyszli z domu, obudził mnie esemes.

Mikołaj, babcia niedługo przyjdzie. Zażyj lekarstwa i nie wstawaj z łóżka bez potrzeby. Kocham Cię, mama.

– Jasne – wychrypiałem w odpowiedzi i poszedłem do łazienki.

Przyglądałem się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądałem bardzo źle, nawet piegi zbladły na mojej mizernej twarzy. Kręciło mi się w głowie i czułem się fatalnie. Miałem zamiar od razu wrócić do łóżka, ale po drodze zatrzymałem się przy gabinecie rodziców. To była niepowtarzalna okazja. Mogłem bez przeszkód sprawdzić, nad czym teraz pracuje tato.

„Mój tato projektuje gry komputerowe” – mówię z dumą, kiedy ktoś pyta o zawód rodziców. „A mama jest informatykiem” – dodaję, żeby wszystko było jasne. Tak naprawdę projektowanie gier to jego hobby, w pracy musi zajmować

się zupełnie czymś innym. Ale i tak wszyscy mi zazdroszczą, że mam całkowicie oryginalne gry, wymyślone specjalnie dla mnie.

Nową grę muszę przetestować. Sprawdzić, czy działa na każdym poziomie, czy system się nie zawiesza. Jestem w tym świetny. Nigdy nie przeoczyłem żadnego błędu i gram tak długo, aż przejdę przez wszystkie etapy. Taka gra jest zawsze niespodzianką. Tato nie chce zdradzić, jaka będzie jej fabuła. Dopiero kiedy zaczynam testować, trochę mi tłumaczy. Większości muszę domyślić się sam. Doprowadza mnie tym do wściekłości.

Nareszcie nadarzyła się okazja, na którą od dawna czekałem. Sam dowiem się, jaka będzie fabuła gry. Dzięki temu testowanie pójdzie sprawniej. Miałem wyrzuty sumienia, bo rodzice nie lubią, kiedy myszkuję w ich rzeczach. Chcę tylko zajrzeć – usprawiedliwiłem się i nacisnąłem na klamkę.

Na biurku leżał plik kartek. Na pierwszej stronie widniał napis: „Wersja ostateczna”. To

znaczyło, że gra była niemal gotowa. Rozłożyłem kartki, szukając szkicu fabuły. Niestety, od góry do dołu wypełniał je ciąg dziwnych, niezrozumiałych znaczków. Tato wydrukował tylko kod programu komputerowego. Nie mogłem z niego odczytać żadnych wskazówek. Zniechęcony odłożyłem kartki na biurko. Bez dostępu do laptopa taty niczego się nie dowiem, a jak zwykle zabrał go ze sobą do pracy.

W samą porę wróciłem do łóżka, bo w tej właśnie chwili usłyszałem szczęk przekręcanego klucza, a do mieszkania wkroczyła babcia. Zacisnąłem powieki z całej siły.

– Gdzie mój wnuczek?! – zawołała.

Po cichu weszła do pokoju i stanęła przy łóżku. Powoli otworzyłem oczy, jakbym się dopiero obudził.

– Mój ty biedaku! – aż złapała się za głowę. – Aleś się zaprawił! Od razu wiedziałam, że się rozchorujesz.

Ona zawsze musi mieć rację.

– Nic się nie martw, ja się tobą zajmę i szybko staniesz na nogi. Trzeba ci podać lekarstwa, śniadanie jadłeś? Masz na coś ochotę?

– Nie będę nic jadł, gardło mnie boli – grymasiłem.

– Może zrobię kisiel? Albo mleko z płatkami? – proponowała.

– Niech już będzie mleko, tylko nie gorące!

– O, rumianek jeszcze zaparzę albo lipę. Sama wybiorę. – Babcia pobierała brudne kubki z biurka, ale nie zamierzała wyjść do kuchni. – Mówiłam ci, masz to po swoim tacie. Jak był w twoim wieku, ciągle chorował. Mogłam powtarzać, żeby nie pił nic zimnego, uważał na przeciągi. Przynajmniej raz w miesiącu dostawał zastrzyki – babcia machnęła ręką – bo nie było lekarstw w syropie, jak teraz...

– Kiedy będzie śniadanie? – przerwałem niegrzecznie. W końcu to ja byłem chory, nie mój tata.

– Już, już, wnusiu, zagadałam się. Zaraz przyniosę mleko.

– I herbatę w termosie, ale tylko miętową!

Po chwili postawiła przy łóżku miseczkę.

– Nie ma innych płatków? – skrzywiłam się. – Te mi nie smakują.

– Musisz coś zjeść, zanim weźmiesz lekarstwa – zmartwiła się. – Innych nie było, szukałam.

Zmusiłam się do przełknięcia ohydnych płatków, a potem babcia podała mi lekarstwa.

– Dzielny chłopczyk – chciała mnie pogłaskać, ale odsunąłem rękę. – Wypoczywaj, ja w tym czasie nastawię rosół.

Już wstała, ale znów sobie o czymś przypomniała.

– Przyszło mi do głowy, że masz dużo zabawek, którymi od dawna się nie bawisz. Mogłyby posłużyć młodszym dzieciom. Moja sąsiadka będzie zajmować się swoim wnukiem, może jej pożyczysz...

– Nigdy! – wszedłem jej w słowo i aż usiadłem na łóżku. – To moje zabawki i nie będę się nimi z nikim dzielił! Nikt nie będzie ich niszczył!

– Trudno – babcia westchnęła i nareszcie wyszła do kuchni.

Jakby mnie nie znała. Nigdy niczego nie pożyczam. Tym bardziej obcym. Poza tym wszystko było mi potrzebne. Nawet dzisiaj mógłbym się pobawić, gdybym tylko nie był taki zmęczony.

Musiałem przespać cały dzień, bo kiedy otworzyłem oczy, do pokoju weszła mama.

– Nie masz już temperatury – przyłożyła rękę do mojego czoła. – Lepiej się czujesz?

– Tak – odpowiedziałem. – Chciałbym coś obejrzeć. Babcia cały dzień trzymała mnie w pokoju.

– Lepiej byłoby, żebyś nie wstawał – przyznała mama – ale jak chcesz, mogę ci poczytać.

– Nie chcę – naburmuszyłem się. – Może w końcu kupicie mi tablet, skoro to taki problem?

Moi rodzice nie lubią, jak oglądam coś na telefonie. Mówią, że to źle wpływa na oczy i że filmy powinno się oglądać na dużym ekranie.

– Mikołaj, nie przesadź. Komputer w zupełności ci wystarcza.

– Ty nie musiałaś spędzić całego dnia w łóżku! – zdenerwowałem się. – Leżę tu jak w więzieniu!

– Nie będę z tobą dyskutować – mama spojrzała surowo. – Poczekam, aż się uspokoisz, później porozmawiamy.

Uderzyłem z całej siły pięścią w poduszkę. Nigdy więcej się do nich nie odezwę, skoro tak mnie traktują. Ja też ich nie potrzebowałem.

Tata zamknął się w gabinecie, mama rozłożyła laptopa przy kuchennym stole. Sprawdziłem telefon komórkowy, nie miałem żadnych nowych wiadomości. Nikogo nie interesowało, dlaczego nie było mnie dzisiaj w szkole.